

sobie trzy czynniki do prowadzenia zastępu konieczne: **miłość, opagę i zaufanie.**

Skoro zaś te posiędzie, potrafi przedewszystkiem utrzymać zastęp w karności. Bo władza jego nie wpływa jeszcze z rozkazu drużynowego, choćby nie wiem, jak uroczystego, ale z tego, czy on znajdzie zrozumienie u chłopców. Chłopcy ufając, że to co zastępowy chce jest dobrem, przekonani, że tak być musi, pójdą za nim, będą współpracować, a przedewszystkiem żyją się z nim. M. W.

JAK ROZPOZNAWAĆ FAŁSZYWE BANKNOTY MARKOWE?

Oto parę wskazówek, które warto sobie zapamiętać:

2-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier bez znaków wodnych, druk na odwrotnej stronie zniszczony i zatarty, a wyraz „kasy“ składa się z liter cieńszych, niż na banknotach prawdziwych.

10-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier zwykły, druk niewyraźny, orzełek wykonany niedokładnie, prążkowanie odmienne, główki w medalionach zamazane, nad wyrazami „kasy Pożyczkowej“ ilość kropek 5 (na banknotach prawdziwych powinno być 3).

20-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier zwykły, druk niewyraźny, orzełek wykonany niedokładnie, prążkowanie odmienne, główki w medalionach wykonane bez cieniowania.

20-markowe, emisji 17 maja 1919 r. z Kościuszką, papier gruby bez znaków wodnych, druk i wykonanie niedokładne.

50-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier lity, brak znaków wodnych, często występują znaki wodne natłuszczone, druk niewyraźny, główki w medalionach zlewają się z tłem.

100-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier bez znaków wodnych, druk niewyraźny i wyblakły, główki w ośmiokątach wykazują brak ocieniowania, tarcze z orłem i cyfrą „100“ wykonane nieudolnie, winjeta okalająca banknot szersza, winjeta na odwrotnej stronie, okalające cyfry „100“ są złane i zatarte, prążkowanie wykonane w druku.

Te same błędy w fałszywych banknotach 500-markowych.

Banknotów fałszywych 1/2, 1, 5, 100 z Kościuszką i 1000 marekówek dotąd w obiegu nie zauważono.

Wymienione cechy banknotów fałszywych nie wyczerpują oczywiście wszystkich znaków szczególnych, najlepszym przeto sposobem odróżnienia jest porównanie banknotu do brego z wątpliwym.

„Legjonista“, Nr. 17.

FIZYKA W GIMNAZJUM.

Różowo-szary gmach, otoczony szkieletami drzew, jakby zbliżał się do dążących doń wesoło seminarzystek. Chaotycznie rzucane zdania, rozmowy grupami składały się na ogromny gwar.

„Nie uwierzysz, jak lubię iść do gimnazjum“ — odzywa się któraś.

„Wierzę!“ — odpowiada towarzysząca.

„Lubię czy nie lubię“ — wtrąca realistycznie usposobiona — „nie bawię się w sentymenty, ale zawsze to w naszym szkolnem życiu urozmaicenie“.

„Kwiatki! Idziecie na koncert „Namysłowiaków“? — Pyta jedna z amateerek.

„To się wi!“ — głoszą z powagą siostry Zapalskie.

Ta i tej podobna wymiana zdań, wreszcie wkracza barwny sznur niewiast w progi przybytku wiedzy i pędem biegnie po schodach na górę.

A tu nie wiedzieć na co patrzeć! W kącie piec, w którym się podobno paliło za dawnych dobrych czasów (obecnie spełnia funkcję skrzynki pocztowej). Na ścianach widzę sztychy grottgerowskie i marsowe postacie królów Matejki.

„Te obrazy przeszczeplić na grunt naszego seminarza, całkiem inaczejby wyglądały. Tutaj nikną i nikt się na nich nie pozna!“ — woła jakaś komunistka.

„Świetny pomysł, ale cóż, niewykonalny. Przynajmniej napatrzmy się do syta“.

Tak — „chciałaby dusza do raju“, — Oczy... ach oczy! Ale czyż można się liczyć z niem, gdy nos wypowiada posłuszeństwo? A jak tu nie liczyć się z nosem? Musi człek mieć należyty respekt, albowiem egzystencja człowieka bez nosa byłaby... wcaleby nie była.

Te nosy kobiece lubią subtelne, aromatyczne zapachy, a gimnazjum posiada jedną silną woń... Myślicie pewnie, że coś w rodzaju balsamicznych arabskich olejków?... O nie! po trzykroć nie! — Pozostawiam to waszej (zapewne trafnej) domyślności.

W sali przebojem zdobywszy miejsce, siadają bliżej stołu nie krótkowzroczne, bo te głowy mają na stole, lecz istoty nie wiele wymagające, skromne, które mało posiadając, po-przestają na małym.

Po długich, a ciężkich cierpieniach, bo to znosiło się maszyny (w pomniejszeniu) i różne potrzebne i niepotrzebne przyrządy, zaczął się eksperyment. Puszczono prąd elektryczny (a jakże!) w labirynt drutów, była nawet i rtęć, która jak zwykle rozlała się. Na skutek działania prądu posypały się ach! i och! te dwa wykrzykniki, które czy w dół czy w nie-dół nie schodzą z ust kobiety. — Spalił się drut miedziany, igła magnetyczna manewrowała na prawo i lewo i coś tam jeszcze, wogóle doświadczenie o mało co, a byłoby się udało.

Ale wszystko ma swój koniec (ponoć tak powiedział jakiś filozof). Nastąpiła żmudna i z małym skutkiem czynność zbierania rtęci.